

NACIJE

PRZEMYSKIE



Nr 39 (1135)

27 WRZESNIA 1989 R.

CENA 120 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

W NUMERZE m.in.: Ruch ludowy na drodze do... PSL (str. 4) Z notatnika prywatnego inwestora (str. 5) Byłem w obozach Kolymy (str. 6) Kto jest kim z Przemyskiego? (str. 9) Rozmowa (nie)intymna z marżą handlową (str. 10) Gwiezdna mimoza (str. 11) Nowy sezon „niedźwiadków” (str. 15)

W jesiennym pejzażu



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



JESIEŃ PRZYSZŁA — i chyba naprawdę przyszła, bo wszyscy o tym mówią. No, może tylko część wytwórców i handlowców nie bardzo wie — bo i skąd — że u nas bywają miesiące jesiennie i zimowe ale przeciętny obywatel nie ma na ogół w tym względzie żadnych wątpliwości.

Robimy więc zapasy, jak chomiki przed ostrą zimą. Różnica jest taka, że owymi sympatycznymi gryzoniami powoduje chęć przyżycia ciężkiego okresu, w przypadku zaś naszym, ludzkim, dodatkowo idzie o wyzbycie się lecącego na leb pniędza i kupno czego się da „po starych cenach”. A że na wszystkie właściwie towary obowiązują teraz „sta-

się na zapas. Przejdźmy do alkoholu — tu przynajmniej sprawa jest jasna. Nikogo nie trzeba przekonywać, że w obecnej sytuacji wódkę traktuje się jako lokatę kapitału. Nie pomogły znaczne podwyżki cen — kiedy tylko alkohol dostarczany jest do sklepów, na długo przedtem formują się kolejki, a wykup trwa dopóty, dopóki ostatnia flaszka nie zniknie z półki.

W sklepach, gdzie dostawy wódki są w zasadzie codzienne (np. „Supersam” przy ul. Zeromskiego w Przemysku), kilkudziesięcioosobowy ogon ustawia się już we wczesnych godzinach przedpołudniowych, a z wybieciem godziny trzynastej ladę szturmują już po-

Jesienne tankowania

re” ceny, wie nawet dziecko. Bo nowa cena to taka, którą wprowadzono przed trzema dniami. Już po pięciu — sześciu dniach każdy uważa ją za starą i w obawie przed wprowadzeniem kolejnej nowej kupuje dany towar na zapas — bez względu na to, czy jest mu potrzebny czy nie.

Ostatnio doszła jeszcze nowa kategoria: ceny przestarzałe, charakteryzujące zwłaszcza koszty dwóch produktów — paliwa oraz alkoholu. Ponieważ ceny ropy i benzyny od miesiąca chyba nie uległy zmianie (!), dla każdego stało się jasne, że podwyżka musi być tuż, tuż i kto żyw ruszył do stacji CPN. W miarę regularne dostawy paliw oraz prawdopodobne napełnienie wszystkich kanistrów, baniek, zbiorników itp. spowodowały, że w Przemysku można było zatankować bez wielogodzinnego oczekiwania. Znajomy kombatan, który ongiś był czolgistą, obecnie zaś ponad wszelkie pojazdy przedkłada rower, powiedział niedawno:

— Gdyby tak, nie daj Boże, jakiś konflikt wojenny, to nieprzyjacielowi wystarczyłoby rzucić jedną bombę zapalającą, a zmagazynowana w piwnicach benzyna wystąpiłaby nas wszystkich do Abrahama na pivo...

Kasandryczna to wizja i chyba jednak trochę na wyrost, nieprawdaż? Ale po co będziemy martwić

się tłum amatorów wody ognistej. Przeciętny obywatel prawie nie ma szans na zakup jednej choćby butelki. Nie dopuszczą do tego stali bywalcy kolejki. Dzielą się oni na „weselników” (niektórzy mają tych ślubów po kilka w tygodniu) i meliniarzy, wykupujących ile się da — nawet po kilka transporterów. Dochodzą do tego spragnieni pijaczkowie, no i bardzo, ale to bardzo nieliczna grupka „normalnych” klientów, którym butelka alkoholu z tych czy innych przyczyn jest koniecznie potrzebna (budowa, przyjęcie hydraulika, potrzeba odważniejszego itp.).

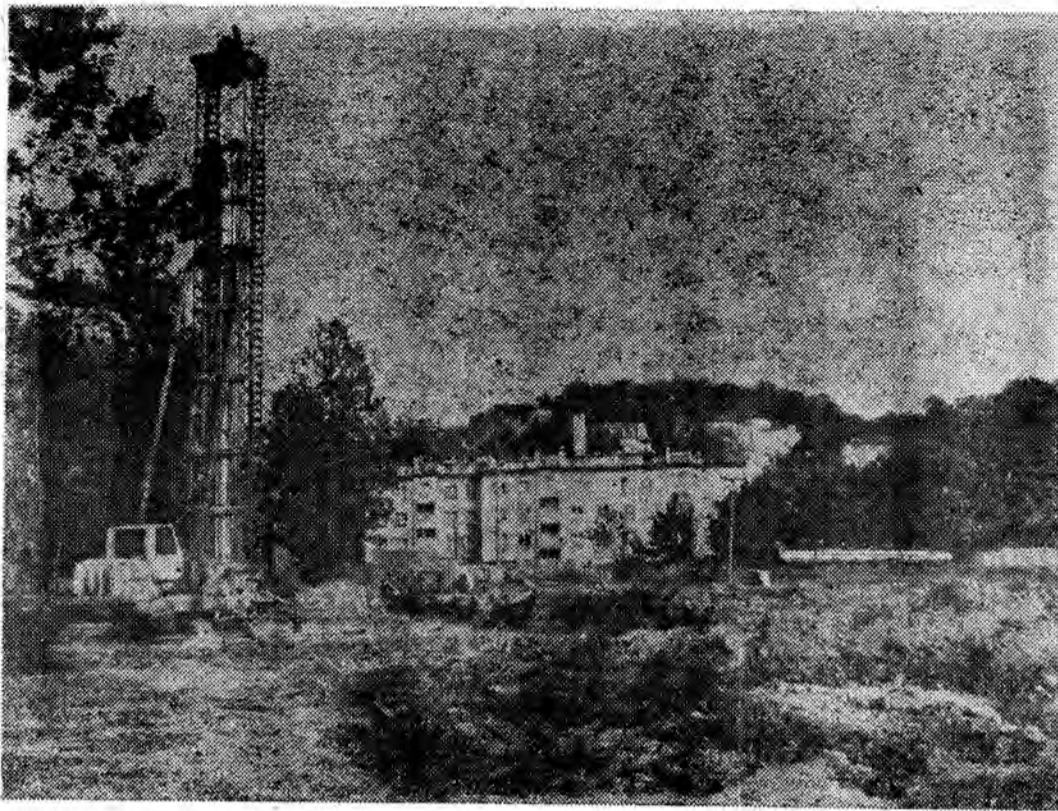
Ale tak to jest, gdy maleje podaż, a cena jest wielką niewiadomą.

• * •

Jesień, babie lato... Komu dziś w głowie zachwycanie się urokiem pejzaży. I może tylko widok umorusanych dzieciaków, zjadających wypieczone w ognisku ziemniaki, wywoła u kogoś ciepły uśmiech i refleksję, że te dzieci będą w przyszłości mogły nabyć, ile dusza zapagnie paliwa. A wódka — niech im nigdy nie będzie potrzebna.

RED.

(Tekst napisany tuż przed ostatnimi podwyżkami cen paliw i alkoholu.)



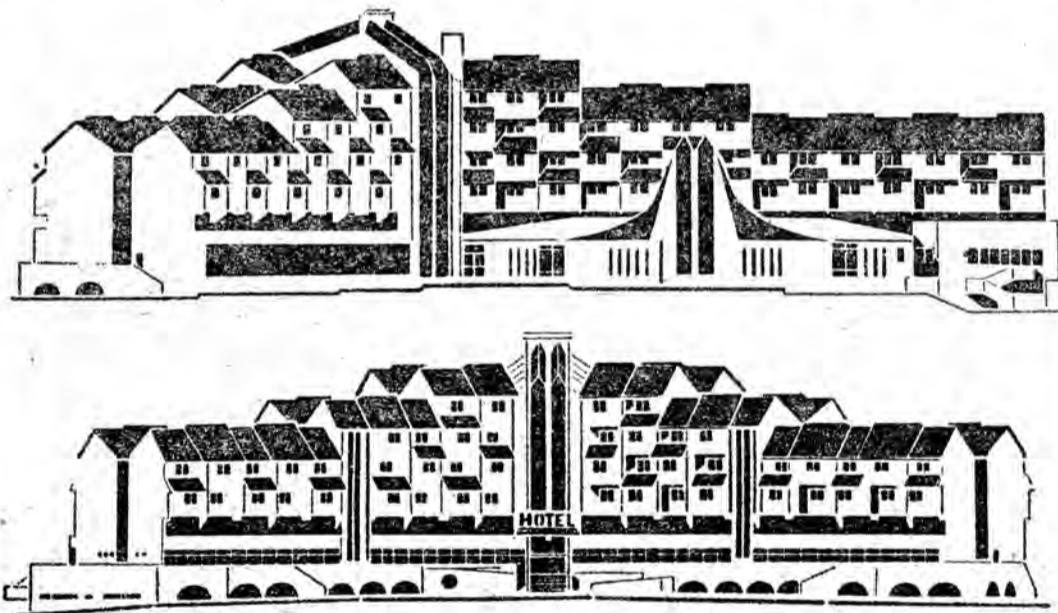
Będzie hotel! (Odpukać, by nie zapeszyć)

Na placu Cyrkowym w Przemysłu rozpoczęła się już budowa trzygwiazdkowego hotelu „Gromady”, jeżeli tak można nazwać prace wstępne, palowanie itp. Na razie — jak widzimy na zdjęciu — teren ma raczej „charakter księżycowy”. Gdy jednak roboty dobiegną szczęśliwego końca, otrzyma miasto ciekawy pod względem architektonicznym obiekt (patrz rysunki), za który projektant (mgr inż. arch. W. Koszycki z warszawskiego „Budopolu”) otrzymał w Katowicach w ub. roku nagrodę I stopnia.

Hotel mieć będzie 148 pokoi o 220 miejscach, restaurację mieszczącą jednocześnie 230 konsumentów, salę konferencyjną o powierzchni 200 m kw., kawiarnię, klub nocny i bar.

Oby się tylko ta wspaniała inwestycja nie ślimalaczyła — turyści (mieszkańcy Przemysłu również) czekają!

Fot. R. PAWŁOWSKI



Zasady prenumeraty „Zycia Przemyskiego” w 1990 roku

Ceny:

kwartalnie — 2340 zł,
półrocznie — 4680 zł,
rocznie — 9360 zł.

Osoby prawne — instytucje, urzędy, przedsiębiorstwa itp. zlokalizowane w miastach, w których się znajdują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach, pozostałe (w innych miastach oraz na wsi) — w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Osoby indywidualne, mieszkające w miastach — siedzibach oddziałów RSW, opłacają prenumeratę na tzw. blankietach wpłaty, na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW; mieszkańcy innych miast oraz wsi załatwiają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto nr 370044-1198 PBK XIII Oddział Warszawa. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 procent dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 procent dla instytucji, urzędów, przedsiębiorstw.

Terminy przyjmowania prenumeraty:

◆ do 10 listopada — na I kwartał, I półrocze i cały rok następny,

◆ do pierwszego dnia miesiąca poprzedzającego okres, od którego chcemy zaprenumerować czasopismo.

Cebula przynajmniej życie



JAROSŁAW

Miejski Ośrodek Kultury
27 IX, godz. 10.30 i 11 — „Pulapka na myszy” — Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie.

28 i 29 IX, godz. 10 i 12 — „Buratino” — Teatr Laiki i Aktora „Kacperek”.

1 X, godz. 11 — Spotkanie w Klubie Plastyka-Amatora; projekcja zestawów filmów oświatowych.

Wystawa plakatu filmu polskiego. Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

30 IX i 1 X, godz. 11—17 — „Targi sztuki współczesnej” — aukcje, spotkania z artystami-plastykami.

Wystawy: malarstwo Mariana Chmielnickiego; grafika Barbary Gałuszki-Personsy (USA) z BWA w Przemysłu; fotograficzna Wojciecha Sobockiego pt. „Pamięci funkcjonariuszy MO i SB poległych w obronie władzy ludowej”.

Kino „Oka”
27 i 28 IX — „Cobra” (USA, 15).

29 IX — 1 X — „Interkosmos” (USA, 12).
2—3 X — „Skok jaguara” (jug., 15).

Kino „Westerplatte”
27—29 IX — „Chora z miłości” (fr., 15).

LUBACZÓW

Kino „Melodia”
27—28 IX — „W imię przyjaźni” (fr., 18).

29 IX i 1—3 X — „Piraci” (tunez.-fr., 12).

PRZEMYSŁ

Wojewódzki Dom Kultury
29 IX, godz. 11 — „Dzień Budowlanica” — koncert Przemyskiej Kapeli Podwórkowej.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

27 IX, godz. 17 — Z cyklu: „Ochrona środowiska naturalnego” — spotkanie z Bronisławem Majgierem.

29 IX, godz. 10 — Otwarcie wystawy z okazji 132. rocznicy śmierci Karola Kurpińskiego.

1 X, godz. 10 — Otwarcie wystawy okolicznościowej z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki.

3 X, godz. 17 — Inauguracja nowego roku szkolnego na kursach języków obcych.

Wystawy: malarstwa ze zbiorów BWA w Przemysłu; „Fotokronika województwa przemyskiego”; „Kronika Kraju Rad”; „Oknem kamery — wydarzenia”.

Stowarzyszenie PAX

28 IX, godz. 17 — Projekcja bajek wideo.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „XVII Ogólnopolski Przegląd Plakatu Muzealnego i Ochrony Zabytków”; „W niewoli Wenmachtu”; „Cztery pory roku w malarstwie”.

Galeria Sztuki Współczesnej BWA, ul. Kościuszki 3

Wystawa grafiki użytkowej Leonarda Konopelskiego (USA).

Kino „Bałtyk”
27—29 IX i 1—3 X — „Rambo” (USA, 15).

Kino „Kosmos”

27—28 IX — „Kaczor Howard” (USA, 15).

29 IX — 1 X — „Cienie śmierci” (jap., 18).

29 IX — 1 X — „Czarodziejski las” (jug., b.o. seans I).

3 X — „Ucieczka w noc” (USA, 18).

Kino „Roma”

28—29 IX — „Przemięto z wiatrem” cz. I i II (USA, 12).

1—3 X — „Zdrada i zemsta” (chińs. 15).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury
27 IX, godz. 17—19 — Projekcja filmu wideo.

30 IX, godz. 18 — Dyskoteka.

Kino „Warszawa”

28—29 IX — „Wall Street” (USA, 15).

1—3 X — „Chora z miłości” (fr., 15).

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Kraszewskiego (do 2 X); ul. Konfederacka.

PRZEMYSŁ: ul. Lalewala (stały dyżur).

Zaproszenie na grzybobranie

W połowie września w horynieckich lasach pokazały się piękne grzyby. Wytrawni grzybiarze potrafią zebrać w ciągu godziny po czterdzieści prawdziwków! Bardzo dużo jest też maślaków i kozaków. Grzybobranie w okolicach Horyńca będzie z pewnością udane — zapewnia nas Roman Zegarlicki.

Ruch ludowy na drodze do... PSL

— Mam za sobą kilka rozmów z ludźmi, mówią wręcz: X Kongres ZSL nie spełnił nadziei, uchwalony na nim program jest realizowany w stopniu niedostatecznym, krytykują kierownictwo stronnictwa, jego nie dość mocny wpływ na życie społeczno-polityczne kraju, zarzucają mu działania w przeszłości na rzecz kolektywizacji i pegeeryzacji wsi — i tak dalej. Co Pan na to?

— Jestem podobnego zdania, lecz na tym nie poprzestaję. Mamy w ZSL wielu działaczy, do których zaliczam również siebie, działających na rzecz odnowy ruchu ludowego w Polsce, jego radykalizacji, nawiązania do ideowych wartości przedwojennego ruchu kierowanego przez Wincentego Witosa, przedwojennego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, a także do powojennego Polskiego Stronnictwa Ludowego kierowanego przez Stanisława Mikołajczyka — ostatniej samodzielnej partii chłopskiej w Polsce Ludowej. Wynik czwercowych wyborów pokazał jak sfrustrowane jest nasze stronnictwo i bardzo podzielone. Nie też dziwnego, że rozwija się u nas oddolny ruch i działania na rzecz jakościowych i programowych zmian w ruchu ludowym.

— W czym i jak to się wyraża?

— W całym kraju zaktywizowali się byli członkowie PSL, a jednocześnie aktualnie nasi. Grupują się oni m. in. wokół Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa w Tarnowie. W Warszawie działa już Tymczasowy Naczelny Komitet Wykonawczy PSL na czele z gen. Kamińskim, byłym dowódcą Batalionów Chłopskich.

— A u nas, w Przemysku?

— Utrzymuje z nimi kontakty i deklaruje swą przynależność do tworzonego

PSL, przynajmniej kilkudziesięciu byłych peeselowców, znaczącą rolę — jak mi wiadomo — odgrywa wśród nich mieszkaniec Jarosławia, pan Sliwiński. Na tym jednak nie koniec — powstał w naszym regionie Społeczny Komitet Odrodzenia Ruchu Ludowego na Śląsk i Małopolskę, którego przewodnił znany działacz ludowy,

ŻYCIE rozmawia

ze STANISŁAWEM BAJDĄ
wiceprezesem WK ZSL
w Przemysku

poseł Franciszek Kieć. W Przemysku działa kilka takich komitetów: w Dynowie, Przeworsku, Jarosławiu, Birczy, Laszkach, Pawłosiowie, Zarzeczcu; w najbliższych dniach, myślę, powstaną nowe i — co bardzo ważne — organizują się one przy zetesiowaniu komórek podstawowych w terenie, a więc chcą reformować ruch ludowy nie łamiąc statutu ZSL, lecz jednocześnie zmieniać obecne struktury organizacyjne ruchu, formy i metody pracy.

— Zapowiada się więc rozbięcie ruchu ludowego?

— Nie. Komitety, jak również działacze PSL, wysuwają jednakową propozycję — przyszła partia chłopska winna przyjąć nazwę: Polskie Stronnictwo Ludowe. Tego samego zdania jest, działający już w kraju, Niezależny Ruch Ludowy „Solidarność”.

— A Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność”? Co on na to?

— Działacze tego związku są podobnego zdania i nie mają aspiracji tworzenia ze związku zawodowego partii politycznej.

— Mówi pan to z takim przekonaniem...

— Mam podstawy. Uczestniczyłem w kilku spotkaniach przedstawicieli wielu struktur ruchu ludowego.

— Klucicie się?

— Wyrażamy różne poglądy, ale cel przyświeca nam jeden — chodzi nam o partię w pełni samodzielną, o charakterze ogólnonarodowym, a zarazem chłopskim.

— Czy na podstawie tych wstępnych rozmów i ustaleń można naszkicować bodaj ramowy przebieg dalszych poczynań i przeobrażeń w ruchu ludowym?

— Spróbuję, chociaż wszystko jeszcze płynie. Rysują się już zasadnicze koncepcje. Istnieje zgodność co do nazwy przyszłej partii chłopskiej — PSL, a także co do tego, by ruch ludowy nie rozbił się. Są oczywiście przeciwnicy tej koncepcji, ale i oni zdają sobie sprawę z korzyści takiego rozwiązania.

— Mówi pan o tych, którzy negują ZSL i nie chcieliby widzieć jego działaczy w nowej partii?

— Głównie. Zapomnijmy jednak, że w ZSL działa bardzo wielu wartościowych ludzi, oddanych wsi, krajowi — czy można ich obciążać za nie sprzyjające rozwojowi gospodarki rolnej pociągnięcia dawnych kierownictw stronnictwa lub za to, że nie

traktowano ich jak rzeczywistych partnerów, lub za błędy w gospodarce, które krytykowali, lecz zapobiec im nie mogli? Czy można lekko zrezygnować z ludzi o dużym doświadczeniu społecznym?

Większość działaczy zabiegających o odnowę ruchu ludowego uważa, że już w styczniu przyszłego roku należy zwołać kongres ruchu ludowego. W pierwszym dniu obrad podsumowano by działalność ZSL i rozwiązano stronnictwo, w kolejnych powołano do życia nową partię chłopską. Nową ideowo, działającą w oparciu o nowy program. Przewiduje się, że przy obecnych tęsknotach do nowych twarzy, do kierownictwa przyszłej partii wejdą nowi ludzie, można więc spodziewać się „rewolucji” kadrowej.

— Nie boją się przeciwnicy ZSL, a także członkowie komitetów odnowy, że w czasie kampanii wyborczej, delegatami na kongres zostaną ludzie z dotychczasowego aparatu politycznego, stronnictwa lub ludzie im bliscy i do nich należeć będzie ostatnie słowo?

— Otóż nie jest prawdą, że etatowa kadra ZSL składa się z samych przeciwników reform, niemniej uważam, że powinniśmy zmienić regulamin wyborów do przyszłych władz, powinniśmy pójść dalej w demokrację. Delegaci na kongres będą wybierani na zebraniach kół i zjazdach gminnych. Natomiast zjazdy wojewódzkie odbyłyby się po kongresie, a więc w nowych warunkach, kiedy działacze będą partią polityczną zupełnie inną — nie tylko z nazwy.

— Kto będzie uczestniczył w zebraniach, w czasie których odbędą się wybory delegatów, czy tylko sami ZSL-owcy?

— Nie. Wszystkie strony zainteresowane odnową ruchu ludowego. Szczegółów organizacyjnych jeszcze nie opracowano się.

Rozmawiał Z. ZIEMBOLEWSKI

Źródła sukcesów i bezsilności

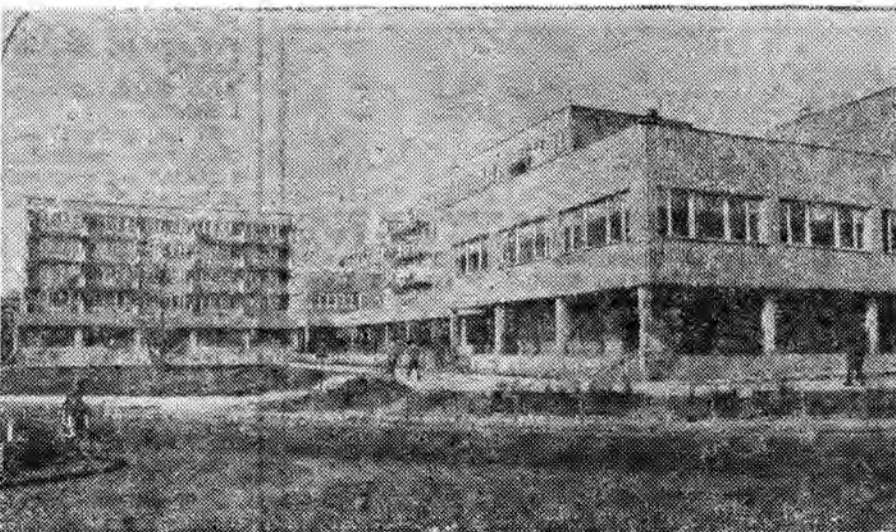
W latach siedemdziesiątych Przeworsk zbierał zewsząd pochwały za gospodarność w ogólnopolskim zawodnictwie zdobywał tytuły mistrza i wicemistrza. Jak najbardziej zasłużenie, w tym okresie bowiem miasto wyglądało schludnie, sklepy były lepiej zaopatrzone niż gdzie indziej, rozpoczęto budowę m. in. szpitala rejonowego, hotelu i domu kultury. DLA CZEGO PRZEWORSK NIE MOŻE OBECNIE NAWIĄZAĆ DO LAT ŚWIETNOŚCI? — takie pytanie skierowaliśmy do radnych MRN, prosząc równocześnie, by podjęli próbę określenia pozycji samorządu terytorialnego w tereńskich uwarunkowaniach społeczno-ekonomicznych.

— Nastąpiła dla nas ciężka czaśca — mówi JAN PIENIAŻEK, przewodniczący MRN, radny także w poprzedniej kadencji.

— Nie ukrywam, że jestem trochę rozczarowany, oczekiwałem wzmocnienia naszej pozycji, znaczy się samorządu terytorialnego, a stało się wręcz coś odmiennego. Spodziewałem się na przykład, że szybko wejdzie w życie ustawa o mieniu komunalnym i rady narodowe będą mogły zaciągać kredyty w banku. Czasu upłynęło sporo, a to się jeszcze nie spełniło. Przystępowałem do pracy, podbudowany tym, że byłem przewodniczącym wybranym z sali, bez rekomendacji żadnej organizacji politycznej i sadziłem, że będę miał możliwość podejmowania decyzji bez jakichkolwiek nacisków. Zdawałem sobie równocześnie sprawę z ograniczonych możliwości rady, że wszystkich spraw nie załatwimy, gdyż budżet jest za skromny a na dochody własne nie ma co liczyć, skoro rada nie zainwestowała ani grosza. Praktyka dowiodła jednak, że byłem zbyt skromnym pesymistą. Pieniądze przeznaczone np. na kontynuowanie inwestycji komunalnych (chodzi m. in. o rozbudowę ujęcia wody w Rozborzu oraz budowę oczyszczalni ścieków i kolektora „B”)

wykorzystano do końca lipca. Dodatkowo kwota przydzielona z nadwyżki budżetowej pozwoli na prowadzenie robót jeszcze jedynie we wrześniu. Hiperinflacja „zżarła” pieniądze i nie zdaliśmy wykonać nawet własnej uchwały dotyczącej wykorzystania środków finansowych z nadwyżki budżetowej. Planowane nakłady pozostają bez zmian, a ceny rosną z dnia na dzień i jest jasne, że z tego powodu zakres robót rzeczowych musi być zawężony. W latach, kiedy miasto zdobywało tytuły mistrza i wicemistrza, Przeworsk miał gospodarzy o większej sile „przebiegła”, mających lepsze „układy” w urzędach centralnych. O pieniądze w tamtych, niezbyt odległych, czasach było łatwiej, ale też trzeba przyznać szczerze, że wydawano je po gospodarsku, nie marnotrawiąc ani złołówki. W Warszawie też, to doceniano i na

wsparcie finansowe zawsze mogliśmy liczyć. Poza tym — społeczeństwo garnęło się do czynów, a teraz... W moim odczuciu, obecny naczelnik miasta ma zadatki na dobrego gospodarza, postępuje w myśl zasady: „pańskie oko konia tuczy”. Może uda nam się nawiązać do tych lat świetności? Na sam początek chcemy rozpocząć jeszcze w tym roku budowę hali sportowej. W czynie społecznym, jak było niegdyś. Jestem bowiem zdania, że trzeba samemu coś wprawdzie konkretnego zrobić, by można było wyciągać ręce po pieniądze. Nie ukrywam, że liczyłem na większe zaangażowanie radnych, choć jest ono na pewno dużo większe niż w poprzedniej kadencji, o czym świadczy na przykład frekwencja i dyskusja na sesjach. Są radni, m. in. Jan Pawłowski czy Roman Kamiński, którzy nie boją się nazywać spraw po imieniu.



Dlaczego Przeworsk nie może obecnie nawiązać do lat świetności?

Fot. R. PAWŁOWSKI

Zanotował (woj.)

ROMAN KAMIŃSKI: — Przy układaniu planu wydawało się nam, że zwojujemy dużo więcej, aniżeli w poprzedniej kadencji. Oficjalnie ogłoszone prognozy były dla rad narodowych dużo lepsze od tego, co nas spotkało. Popr. samorządy mieszkańców chciały zmobilizować społeczeństwo do zaangażowania się w sprawy środowiska, miasta itp., gdyż do zrobienia było i jest sporo. Wydawało się nam, radnym, że samorządy będą rzeczywistymi gospodarzami na swoim terenie. Niestety, realia zaprzeczają tej wizji. Nawet gdyby liczyć na duże zaangażowanie społeczeństwa, bez pieniędzy nie nie działamy. Zamiast więc lepiej, jest gorzej, są ciągle obawy, że zabraknie funduszy na kontynuowanie już rozpoczętych inwestycji. O ile uwarunkowania się nie zmienia, chodzi głównie o barierę finansową, pozycja rad narodowych będzie maleć. Dawniej mieliśmy w Przeworsku bardziej przedsiębiorczych gospodarzy, potrafili sobie wypracować dobre układy z władzami wojewódzkimi i centralnymi. Kiedy odeszli, nastąpiła stagnacja, okres samospokojenia, zadowolenia z sukcesów. I to był błąd. Gdyby stanowisko naczelnika miasta po Antonim Pieli piastowały osoby energiczne, można by uniknąć nawarstwienia się problemów, z którymi teraz musimy się horykać, i które coraz trudniej rozwiązać (choćby ze względu na ograniczone możliwości finansowe).

— Mnie również wydawało się, że więcej zrobimy dla miasta, ale kiedy skonfrontowałem potrzeby finansowe z przydzielonymi do naszej dyspozycji funduszami z budżetu, ręce mi opadły — dodaje HELENA SZCZEPAŃSKA, członek Komisji Rozwoju Gospodarczego MRN, pracująca w radach narodowych od 1952 r. — Prawdą jest, że koleżeńskie układy ułatwiały miastu rozwój, ale gdyby nie ambicja miejscowej ludności, która w czynach zaliczana była do krajowej czołówki, z pewnością sukcesów by nie było. Jeśli porównać nakłady na inwestycje w latach siedemdziesiątych i teraz, to zdecydowanie więcej było ich w poprzedniej 10-latec.



(II)

23 maja 1980 r. Początek roku nie sprzyjał pracy na budowie. Zima jednak minęła, a ja w dalszym ciągu nie mogę kontynuować zaplanowanych robót. Na sąsiedniej parceli wykonano prace ziemne tak niefortunnie, że mojej działce grozi osunięcie. Nie pomogły żadne skargi i interwencje. Kolejne komisje badające sprawę przyznawały mi rację i na tym się kończyło. Musiałem wreszcie na własny koszt wybudować specjalny mur oporowy, władowałem weń mnóstwo stali zbrojeniowej, betonu i piwniędzy, których mi nadal brakowało, ale nie było innej rady.

11 lipca 1980 r. Jakby na otarcie łez otrzymałem dziś z Państwowego Biura Notarialnego zawiadomienie o założeniu księgi wieczystej dla mojej działki. Mogę się poczuć nareszcie właścicielem!

26 sierpnia 1980 r. Los uśmiechnął się do mnie po raz drugi. Otrzymałem akt darowizny, mocą którego moja kochana teściowa (oby żyła wiecznie!) przekazała mi 250 tys. złotych uzyskanych ze sprzedaży swego dwuhektarowego gospodarstwa. W owym czasie była to kwota niemała, która w połączeniu z mniejszymi wprawdzie, lecz przekazywanymi dość regularnie przez moją matkę kwotami, a także z tym, co się udało zaoszczędzić z moich poborów, stanowiła fundusz umożliwiający kontynuowanie rozpoczętych prac, do czasu uzyskania kredytu, o który wystąpiłem przed rokiem.

27 sierpnia 1980 r. Podpisałem z prywatnym rzemieślnikiem umowę o ponowne wykonanie wykopów pod fundamenty. Trzeba od nowa przerzucić ponad 110 m sześć. ziemi. O kosztach tej operacji nawet nie wspominał. Od tej pory dalsze roboty kontynuowane były z przerwami aż do końca 1980 roku. Zmieniał się wykonawcy — często ekipa wchodząca na budowę musiała naprawiać to, co sknocił jej poprzednik. Ale o tym napiszę jeszcze w dalszej części pamiętnika.

27 lutego 1981 r. Moje obawy o terminowe sporządzenie kosztorysu okazały się uzasadnione. Miał być gotowy w ciągu niespełna pięciu tygodni, a minęło szesnaście miesięcy zanim ujrzał światło dzienne. Obejmuje on „budowę jednorodzinny budynek mieszkalny o kubaturze 810 m sześć. i 103 m kw. powierzchni użytkowej”, na kwotę 711,2 tys. złotych, według cen z... 1973 r. Tak więc, po ponad półrocznym czekaniu otrzymałem dokument w zasadzie bezużyteczny. Cóż jednak robić, przecież „nie powieszę się” z tego powodu!

18 stycznia 1982 r. Jak już wspominałem, kosztorys z lutego ubiegłego roku nie odzwierciedlał rzeczywistych kosztów budowy. Brnąłem więc w ciemno nie mając żadnego rozeznania, co mnie czeka w najbliższej przyszłości, czy wystarczy mi piwniędzy, czy nie splajtuje z kretelem. Obawiałem się plajty, bo w dotychczasowe roboty włożyłem już sporo grosza i szkoda byłoby wszystko stracić. Zdecydowałem się więc na wykonanie nowego kosztorysu. Zlecenie przyjęła ta sama firma, która wykonała poprzedni kosztorys. Może tym razem będę miał więcej szczęścia?

Chyba w połowie roku (dokładnej daty nie pamiętam) nowy kosztorys był gotowy. Tym razem opiewał już na kwotę ponad 2500 tys. złotych. Współczesny wreszcie kosztów w stosunku do 1978 r. wyniósł już grubo ponad osiem. Może się nieco mylę, ale nie jest to już obecnie takie ważne. Wówczas natomiast miało to dla mnie znaczenie zasadnicze. Po wstępnych przeliczeniach okazało się, że do zakończenia budowy brakuje mi równo 1554720 złotych! Trzeba było wystąpić o nową pożyczkę. Przypominam: była połowa 1982 r.

Mijały miesiące i lata, a na budowie nie szeregowało się nic nowego. Gdy zdobyłem jakiś grosz, natychmiast kupowałem kilkadziesiąt

worków cementu, trochę żwiru lub piasku. Dawano to zatrudnienie majstrom zaledwie na dzień — dwa, po czym znów następowała przerwa. Odbijało się to ujemnie na rytmie budowy, kolejności wykonywania określonych prac itp. Zdarzało się, że zamówieni wcześniej na określony dzień tynkarze czy instalatorzy, nie mogli zacząć roboty, bo murarze nie zdążyli wykonać tego, co do nich należało. Powstawały klótnie i nieporozumienia, zrywane były kolejne umowy itp., słowem — istne piekło!

Do tego jeszcze ta biurokracja. Okazało się na przykład, że po przelaniu na moje konto przez zakład pracy kwot z tytułu przyznanej mi pożyczki, PKO odmawiało wypłaty żądanych sum, uzależniając ich wysokość od własnych przepisów, które na dobrą sprawę nie powinny mnie obchodzić. Przecież były to moje pieniądze!

Kłopotliwe i denerwujące było zwłaszcza zabieganie — po ukończeniu kolejnego etapu robót — o wizytę na budowie urzędnika PKO, od którego opinii zależało wypłacenie kolejnych kwot na dalsze finansowanie budowy.

8 lipca 1985 r. Po upływie kolejnych trzech lat zbliżał się okres zakończenia inwestycji. U-

4 sierpnia 1987 r. Na cztery dni przed upływem roku od dnia wpięcia do mojej teczki ostatniego protokołu udało mi się spełnić wszystkie warunki uprawniające mnie do oficjalnego zawiadomienia Wydziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego „o przystąpieniu do użytkowania budynku mieszkalnego, jednorodzinny, wybudowanego na działce nr...”, do którego to zawiadomienia musiałem załączyć (zgodnie z przepisami) dane techniczne budynku (siedem pozycji) decyzję prezydenta miasta, decyzję architekta, protokół sprawdzenia instalacji gazowej, opinię Spółdzielni Kominiarskiej, protokół Zakładu Energetycznego, umowę o dostawę wody, oświadczenie kierownika budowy, że „budynek został wybudowany zgodnie z pozwoleniem (...) i stan jego nie zagraża bezpieczeństwu ludzi i mienia”. Na mój gust to ostatnie oświadczenie wystarczyłoby w zupełności.

1 września 1987 r. Dziś otrzymałem z Wydziału Geodezji zawiadomienie, że „nowo wybudowany budynek mieszkalny jest położony (tu adres), ma tabliczkę nr (...), która winna być oświetlona od zmroku do świtu i utrzymana w należytym stanie”. O święty Biurokracy! Nie mogę zatem wątpić, że dzieło, któremu poświęciłem prawie dziesięć lat „ciężkich robót” i które pochłonięło wszystkie moje zasoby fi-

szkodzi mieć je również w okresie po zakończeniu inwestycji.

Pieniądzy — te są oczywiście niezbędne. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że słowo „pieniądzy”, to trochę za mało. Dziś, aby móc prowadzić budowę, trzeba mieć duże pieniądze, albo wręcz waluty wymienialne.

Pożądanym, a w niektórych przypadkach wręcz nieodzownym zamiennikiem „pieniędzy” jest... alkohol! I to w dużych ilościach. Dziś, kiedy chochy tylko pobieżnie sumują ilość zużytego (tfu! — chciałem napisać: „do budowy”) alkoholu, dochodzą do wniosku, że mógłbym nim obsłużyć trzydniowe wesele na co najmniej sto osób! A w dodatku nie mam żadnej pewności, czy zdołałem ugasić pragnienie wszystkich, zmieniających się jak w kalejdoskopie „ekip” budowlanych.

I wreszcie znajomości. Tu z konieczności muszę być nieco bardziej powściągliwy, bo wielu z tych, którym zawdzięczam załatwienie (o normalnym kupnie nazbyt często nie mogło być mowy) różnego rodzaju materiałów pracuje nadal, pełniąc ofiarne swe funkcje dla dobra budownictwa indywidualnego! Powiem szczerze: bez ich udziału sam nie byłbym do dziś w stanie ukończyć budowy domu. To oni w najtrudniejszych momentach ułatwiali mi nabycie skrzynki gwoździ (tak, tak, były takie czasy, że i gwoździ było jak na lekarstwo), arkusza bla-



zyskałem wreszcie pierwszy z kilku bardzo ważnych dokumentów, bez których mój dom nie mógłby w przyszłości funkcjonować. Była to „opinia z wyników przeprowadzonych oględzin urzędzeń ogrzewczo - kominiowych”.

9 września 1985 r. Założone w lipcu br. przeze mnie „dosier” wzbogaciło się dziś o protokół nr 72/85 sprawdzenia instalacji gazowej.

13 marca 1986 r. Dziś „doszedł” protokół nr 17/86 z odbioru technicznego oraz przekazania do eksploatacji instalacji elektrycznej.

13 sierpnia 1986 r. Zawarłem umowę z Miejskim Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji „o dostawę wody na okres budowy”. Wynika stąd, że „na okres eksploatacji” potrzebna będzie oddzielna umowa.

nansowe, a nawet więcej, istnieje o to rzeczywistie!

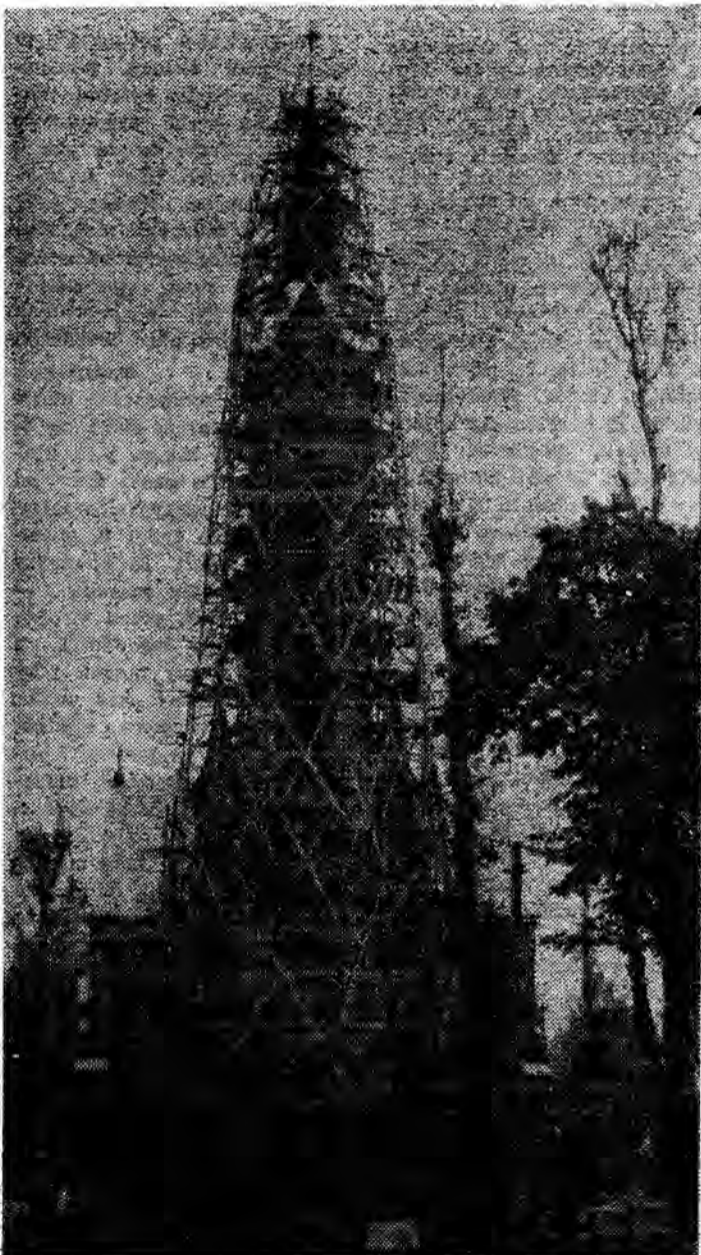
Bywa obecnie, że odwiedzający mnie leżni znajomi pytają, czym trzeba dysponować, aby móc w dalszych czasach wybudować dom. Odpowiadam w takich przypadkach: zdrowie, pieniądze i... znajomości! Te trzy rzeczy są — moje ślady, będą mogły ograniczyć mój wysiłek wyłącznie do wybo- czą oczywiście, że jak w każdym przedsięwzięciu, tak i w przypadku budowy, jest one niezbędne. Mogę jedynie dodać, że nie na-

chy, rolki papy, kilku worków cementu itp. Im też chciałbym obecnie serdecznie podziękować.

Fetel wczęścia nie doznałem jednak z obawą wprowadzenia się do nowego domu. Zaczęły się codzienne kłopoty z jego eksploatacją, związane z każdym dniem ceny usług opłat komunalnych itp. Wszystkie te powoduje, że od czasu do czasu zastanawiam się, czy dobrze postąpiłem podejmując przed laty trud budowy domu. Mam jednak nadzieję, że ci, którzy w niedalekiej już przyszłości pójdą w moje ślady, będą mogli ograniczyć swój wysiłek wyłącznie do wybo- czą oczywiście, że jak w każdym przedsięwzięciu, tak i w przypadku odbioru kluczy. Prawda, jak by to było dobrze?

Na podstawie prywatnego notatnika opracował

JERZY MAKARA
(zdjęcie autora)



Znów w rodzinnych stronach

Opuścili je we wrześniu 1939 r., stając do nierównej walki z hitlerowskim najeźdźcą. Później była okupacja, która jednym z nich przyniosła trudy walki na wszystkich niemal frontach drugiej wojny światowej, innym niewolę i niełatwe bytowanie w obozach jenieckich, jeszcze innym zsyłkę na Sybir. Różne były ich losy i różnymi drogami wracali do Polski. Swoje miejsca rodzinne większość z nich miała zobaczyć ponownie dopiero po 50. latach, 10 września 1989 r. W tym dniu przy wydatnej pomocy wojewódzkich instancji partyjnych w Przemyślu i we Lwowie, około trzydziestoosobowa grupa kombatantów (niektórzy z żonami), członków ZBoWiD przy DRP w Przemyślu, odwiedziła Łacką Wołę (obecnie Wolica), Szeginie i Mościska w ZSRR.

Już po przekroczeniu granicy państwa w Medyce, ten i ów rozglądał się po okolicy. Wszystko niby takie samo jak przed laty, a jednak jakieś inne... W miarę zbliżania się do Wolicy, napięcie w autokarze rosło. Jak zostaną przyjęci? Czy spotkają jeszcze znajomych? Na obawy i rozterki nie ma jednak czasu, bo oto zbliżamy się do centrum wsi. Po prawej stronie pozostawiamy kościół, którego strzelista wieża opleciona jest siecią rusztowań — swoisty symbol pieriestrojki. Na drodze, w środku wsi, zgromadzili się mieszkańcy. Grupą młodzieży sprawnie kieruje Irena Nowak, zastępca dyrektora Średniej Szkoły Ogólnokształcącej w Wolicy. Następuje powitanie, wizyta w szkole, zwiedzenie izby pamięci połączone z projekcją krótkometrażowego filmu o tematyce wojennej. Następnie filiżanka kawy i ciastko w szkolnej stołówce i musimy żegnać gościnnych gospodarzy, bo przed miejscowym cmentarzem, na którym spoczywają bliscy wielu spośród uczestników wycieczki, już od godziny czeka ksiądz Józef Legowicz, który w serdecznych słowach wita gości z Polski i zaprasza na cmentarz do wspólnej modlitwy „za spokój

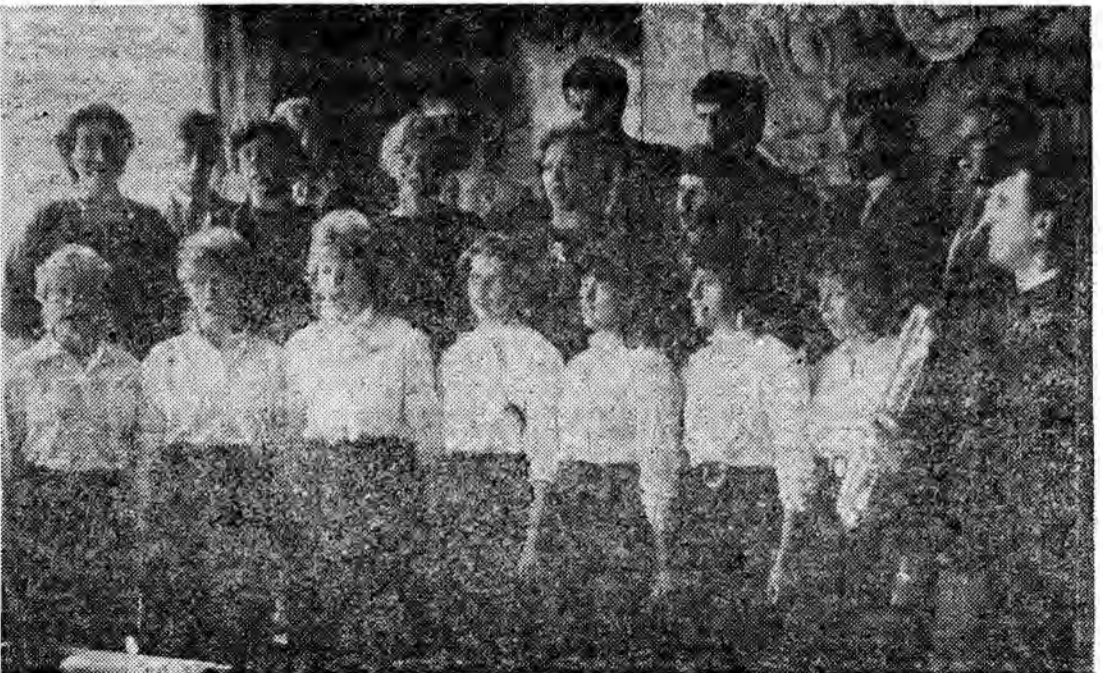
tych, którzy przed 50. laty wyruszyli z tej ziemi na front i nigdy z nie powrócili”. Przedtem jednak na znak księdza Legowicza, jego parafianie odśpiewują na cześć gości „sto lat”.

Wizytę w Mościskach rozpoczynamy tradycyjnie od złożenia wianki kwiatów przed pomnikiem Włodzimierza I. Lenina, po czym udajemy się na spotkanie z miejscowymi weteranami. Witając polskich kombatantów, przewodniczący Rady Weteranów rejonu mościskiego Walentin Grigorowicz Kozakow powiedział, że w Polsce, podobnie jak i w ZSRR, niewiele jest rodzin, które nie poniosłyby bezpośrednich ofiar w drugiej wojnie światowej, i że obowiązkiem weteranów wojny jest przekazać młodemu pokoleniu prawdę o tym, że to właśnie Armia Radziecka i Wojsko Polskie uchroniły cywilizację przed hitlerowskim barbarzyństwem.

Nie brakło też akcentów bardzo osobistych. Między innymi Bronisław Majowski z Dołostaszyc spotkał swego przyjaciela Sławka Haliszaka, z którym razem w 1946 r. budowali system umocnień w rejonie Szeginie — Pokulice. Wspomnieniami dzielili się: Jan Kozak (z Łackiej Woli wyruszył na front w 1939 r., a powrócił do Przemyśla dopiero w 1947 r.), Władysław Kulawiec (żołnierz dwóch armii — polskiej w 1939 r. i radzieckiej w latach 40-ych), a także Józef Wilanowski (były członek KPZU).

Były wspólne piosenki. Po raz któryś „rozszumiały się wierzby płaczące”, a „Katusza” niezmiernie wychadła na bierze krutoj”. Spotkanie uświetnił chór mieszany Mościskiego Towarzystwa Kultury Polskiej, którego przewodnicząca Wanda Pietraga dwoiła się i troiła, żeby wszystko wypadło jak najlepiej. Z wianką piosenek ukraińskich wystąpiła młodzież szkolna.

JERZY MAKARA
(tekst i zdj.)





Szczutków

Szczutków to 10 przysiółków: W Krawusach, Sysaki, Aponia, Unyszczaki, Szczutków, Mozole, Ruda Szczutkowska, Prywedy, Mielniki i Tuczarnia. Miejscowość liczy niepełne 100 numerów. Przed II wojną światową było ich dwa razy tyle. Zawierucha wojenna spowodowała, że wieś została prawie całkowicie zniszczona i spalona. W latach pięćdziesiątych odkryto tu bogate złoża gazu ziemnego. W marcu 1963 r. gaz, z głębokości około 900—1200 m, nie mogąc pomieścić się w odwiertach, szczelinami w ziemi począł wydostawać się na powierzchnię. Ujście znalazł w korycie Lubaczówki, w której zaczęła wyrastać góra. Zatarowała ona bieg rzeki i woda zalewała okoliczne pola, łąki oraz pobliskie gospodarstwa. Po południu, około godz. 18, nastąpił potężny wybuch — słyszany w odległości kilkudziesięciu kilometrów. W promieniu 2 km powypadały szyby z okien. Gaz o bardzo dużym ciśnieniu, przy zetknięciu z powietrzem, spowodował mieszanke wybuchową i nastąpił samozapłon.

Stup ognia wzbijał się kilkaset metrów w górę. Nastąpiły jasne noce nad Szczutkowem. Wojsko w szybkim tempie wykopało nowe koryto rzeki, by woda mogła spływać z zalanego terenu. Usuwanie skutków wybuchu trwało wiele miesięcy. Zaangażowano specjalistów z kraju i z zagranicy. We wsi powstała Kopalnia Gazu Ziemnego, gdzie wielu mieszkańców znalazło zatrudnienie.

W Szczutkowie powstaje piękne osiedle mieszkaniowe, budowane przez Państwowe Gospodarstwo Rolne Lubaczów. Zakłady pracy z Lubaczowa planują wybudować tutaj zalew na czystej rzece Szczutkowiec oraz ośrodki rekreacyjno-wypoczynkowe. W tym roku rozpoczyna się gazyfikację wsi, a w niedługim czasie i woda będzie doprowadzona do gospodarstw. Wokół Szczutkowa rośnie wiele lasów bogatych w borówki, jeżyny i grzyby. Gdzie leży ten Szczutków? Tam gdzie powietrze czyste i trawa zielona!

MIECZYŚLAW DOROTA

W oczach Australijczyka

Napisał do nas p. Jack Fields, z pochodzenia przemyslanin, którego losy wojny (przeszedł przez kilka hitlerowskich obozów), rzuciły aż do Australii. Tęsknota za ziemią ojczystą i miastem młodości spowodowały, że zapożyczwszy się przyjechał do Polski i Przemysła. Jak sam twierdzi — nie żałuje tego kroku, choć podróż kosztowała go wiele i opróżniła emerycką kieszeń.

Pisze, że obraz Przemysła nie rozczarował go — miasto jest piękne, rozrosło się, zmieniło w porównaniu z „jego” Przemysłem na lepsze. Jednocześnie zachowało się w nim tyle starożytności, że znalazł tu to czego szukał i na co oczekiwał w swych snach, z wyjątkiem... jego rodzinnego domu przy ul. Wałowej, ale to najmniej ważne.

Obok jednak pozytywów zdziwiły i zasmuciły p. Fieldsa pewne obyczaje i postępowania Polaków nieznanne za oceanami. Zapytuje wprost dlaczego obywatele naszego kraju są tak nieprzyjaźnie ustosunkowani do siebie, dlaczego tyle w nas złości, dlaczego tak mało życzliwości? Swe spostrzeżenia udokumentowuje kilkoma przykładami z przemyskiej i nie tylko, łączki.

„Na dworcu Centralnym w Warszawie zapytałem w informacji, czy po-

ciągi do Przemysła są przepełnione i co mam zrobić, by nie jechać na stojąco. Usłyszałem: „Nie jestem turystką, więc nie jeżdżę!”. Jadłem obiady w kilku przemyskich restauracjach, również prywatnych, kelnerzy — z zasady — to ludzie bardzo smutni, z kamiennymi twarzami, w których można wyczytać: „Zamawiaj pan i zmykaj!”. O czekaniu nie wspomnę.

Przemysł, chce ponoć iść z turystyki — do tego potrzebne są nie tylko hotele i zakłady gastronomiczne, ale również ludzie znający fach. W świetle powyższego nie takie znowu śmieszne jest to, że Austria oferuje Polsce pomoc w przeszkoleniu personelu obsługującego turystów.

We wszystkich sklepach na znanym mi świecie na klienta czekają z otwartymi rękoma, w Przemysłu — jest coś wręcz przeciwnego. Kiedy chciałem zapoznać się z cenami i zobaczyć towar, funkcjonuje na małe, ale to nie muzeum.

P. Fields kończy swój list refleksją o PKP: „Wagony kolejowe — pisze — macie przywoite, ale w ubikacjach... Czy nie można nie tu zmienić? Odpowiadając mi nie piszcie o obiektywnych trudnościach, przewyższających je trzeba na całym świecie, czego życzę moim rodakom.”

(ski)

Wspólne malowanie



Dzieci z przemyskiej „czwórki” zapewne na długo zapamiętają grupę „dziwnych ludzi, mówiących jakimś egzotycznym językiem”. A wszystkim „winien” Andrzej Cieszyński — szef koła plastycznego, działającego przy Miejskim Domu Kultury, który wspólnie z plastikami z Oxfordu, zaprosił drugo- i trzecioklasistów do wspólnego malowania. Ta oryginalna lekcja plastyki wypadła nadzwyczaj okazale. Dzieci wprawdzie obserwowały angielskich plastików, którzy przedstawiali ich rodzinny kraj, m. in. pałac Buckingham, królową Elżbietę, a nawet angielskich policjantów. Mali uczestnicy zabawy sami potem zaczęli malować angielskie tematy. Oczywiście nieważny był efekt końcowy ich pracy, ale to w jaki sposób i w jakiej atmosferze ona przebiegała.

Słowem, performance bardzo udane, zaś organizatorom serdecznie gratulujemy celnego pomysłu!

(skow.)

ROZMOWY /nie/ INTYMNE



z marżą handlową

— Tęgie obrywasz estatni-ml czasy...

— Dużo w tym winy prasy, bo głupoty wypisuje na mój temat. W radiu i telewizji również smętnie pieprzą...

— No, no, nie ile ci idzie...

— Jak tu się nie wnerwić, kiedy wszyscy widzą zio tylko we mnie, tak jakby to ode mnie zależało czy będzie w tzw. ciągłej sprzedaży szynka lub schab.

— Nie zaprzeczysz jednak, że ty decydujesz o estatecznej cenie schaboszeszaka?

— Co to jest tych parę stów, a nawet tuzen, na kilogramie chabety?...

— Ale jak jednego dnia trafi do sklepu, powiedzmy, tona mięsa i wędliny, to szdierasz z ludźmi kilkaset tysięcy...

— Ale zysk i tak jest niewielki, bo są przecież ogromne koszty: czynsz, transport, prąd, sprzedawcy...

— Z tym czynszem to leka przesada, skoro sklep o powierzchni 100 metrów kwadratowych płaci 100 tysięcy miesięcznie, a sprzedaje kilkanaście ton mięsa i wyrobów. Jeśli to przeliczyć, to okaże się, iż koszty czynszu w kilogramie „masy towarowej” wynoszą dosłownie grosze. To samo z wynagrodzeniem sprzedawców: w jednym dobrym dniu pozwalasz na ich całomiesięczne utrzymanie...

— Cicho, cicho, po co publicznie to wywiekać. Zrozum, baranie jeden, że takie a nie inne są „koszty” i basta.

— Samochód, który rozwozi towar do kilkunastu sklepów spali maksimum 20—30 litrów benzyny. I znów, jeśli przewożone kilogramy podzielisz przez cenę paliwa, to okaże się, że transport kilograma mięsa kosztuje raptem kilka złotych...

— Oj, liczykrupa pan jesteś, centus jakich mało. A koszty ogólne, a koszty wydziałowe, a koszty zaopatrzenia? ...No dobra, nie spieram się, tak to wychodzi, ale w moim przypadku taka ścisła kalkulacja nie obowiązuje. Kto tam by się w liczenie groszy bawit...

— O czym marzysz?

— O coraz wyższych cenach zbytu ustalanych przez producentów, bo wówczas będę przynosiła jeszcze wyższe wpływy, a tym samym będę ważniejsza.

— Co zrobisz, jak będzie odwrotnie — producent odznać ceny pomniejszać?

— Uchowaj Boże, to byłaby niegodziwość z ich strony.

— A gdyby znalazł się ktoś, kto sprzedając podobne towary stosowałby, powiedzmy, połowę twojej stawki?

— Byłby to przykład nieuczciwej konkurencji, z którą należałoby sobie czym prędzej poradzić i załatwić ją na amen.

— Cholera, no to gdzie ta reforma?!

— Tylko kompletny bałwan nie dostrzeże, że głównie we mnie „siedzi”. No, i w tego bałwana portfelu!...

Rozmawiał J. PROSTY

„Dziwni ludzie”. Od lewej: Roger Perkins, Calli Lenoer, Alan Franklin i Helen Genly. Fot. R. PAWŁOWSKI

Ciuchy - rynek

Oto ceny, jakie odnotowaliśmy na przemysłowych ciuchach 19 września:

damskie rajstopy elastyczne (czarne, białe) — 3 tys. zł; komplet skarpet męskich (5 szt.) — 30 tys. zł; biustonosze damskie półelastyczne i elastyczne (prod. radz.) — 7 tys. zł; koldra puchowa (prod. radz.) 180 tys. zł; koce wełniane duże — 40—45 tys. zł; kasety wideo z nagraniem filmem — 30 tys. zł; video firmy „Goldset” — 350 dol. względnie 3,5 mln złotych; czajnik elektryczny (prod. radz.) — 20 tys. zł; młynek elektryczny do kawy — 40 tys. zł; sokowirówka — 50 tys. zł; obuwie sportowe powyżej kostki (prod. czech.) — 90 tys. zł; obuwie sportowe dla dziecka — 9 tys. zł; czarny lis z białymi cętkami — 300 tys. zł; skórkę z tchórzofrotek po 50 tys. zł; rolka papieru toaletowego — 250—300 zł; ostrzałka do noży — 800 zł; dywan strzyżony 2x3 — 850 tys. zł; sweter damski turecki przepłatan srebreną nitką — 90 tys. zł; samochód zdalnie sterowany (prod. radz.) — 25 tys. zł; dezodorant „Korsarz” — 3,5 tys. zł; gumka do majtek 10 metrów — 1 tys. zł; kg kawy ziarnistej — 40 tys. zł; skup złota po 5,4 — 5,5 dol. za gram; gram złota w łańcuszku — 70—80 tys. zł; gram złota w obrączkach i pierścionku — 60—65 tys. złotych.

Ceny na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym: jajko — 140—150 zł; litr

śmietany wiejskiej — 2 tys. zł; plaskanka sera — 400—600 zł w zależności od wielkości; plaskanka masła 50 dag — 3200 zł; kg ziemniaków — 200 zł; kg ogórków — 1 tys. zł; kg pomidorów — 1000 — 1500 zł; kg papryki czerwonej — 2,5 tys. zł; kg papryki zielonej — 1500 zł; kg śliwek — 900 zł; kg gruszek — 1000 zł; natka koperku zielonego — 100—130 zł; pęczek rzodkiewek — 50—100 zł; pół litra fasoli „jaska” — 400 zł; główka kapusty — 50—250 zł; kalafior — 100—500 zł; bukiet kwiatów jesiennych — 200—250 zł.

W jarosławskiej hali targowej:

kg cebuli — 300—350 zł; kg pietruszki — 700 zł; kg pomidorów — 1600 zł; kg moreli — 2 tys. zł; kg jabłek — 500—1000 zł; pęczek kopru — 100 zł; papryka ostra w proszku — 500 zł za 50 gramów; 40 dag maku — 3,5 tys. zł; 25 dag chafwy — 850 zł; 60 dag miodu — 3900 zł; opakowanie letatyny — 600 zł; jedna gerbera — 700 zł; goździk — 280 zł; specyfils — 1200 zł; kg pieczarek — 3 tys. zł; stolczyk marynowanych pieczarek — 1928 zł; jajko — 140 zł; słoik chrzanu — 800 zł; kurika ze skaju (młodzieżowa) — 38 500 zł; kasety magnetofonowe z muzyką zach. — 6 tys. zł; bluza męska „Life Together” (dżinsowa) — 60 tys. zł; halka zagraniczna z zestawem ubiorów — 60 tys. zł; katana z ocieplaną podpinką — 170 tys. zł; olejek do ciasta — 170 zł za 1 fiołkę; guma do fucia „Donald” — 450 zł; rower składak — 125 tys. zł; kasetka video czysta — 25 tys. zł; aparat telefoniczny — 30—35 tys. zł; metr stolarski — 2 tys. zł; okulary przeciwsłoneczne — 1500—1900 zł.

GOSKA

KURSY WALUT

Przed „Pewexem” w Przemyslu (18 września): dolary: 11 300—11 500, bony do 11 000 (przed godz. 13 droższe). PKO Przemysł (podobnie w kantorach w Jarosławiu i Przeworsku): skup — 10 000, sprzedaż — 11 000 (dolary) oraz 8 800 — 10 200 (bony). Tendencje: po nagłym załamaniu

kursów (z blisko 13 na 9 tysięcy), spowodowanym akcjami „Drewbudu” (?) dolar odbudowuje swoją absurdalnie wysoką pozycję i czeka na... zakończenie wykopków w rolnictwie oraz związane z nimi wypłaty złotych, które muszą być gdzieś ulokowane (może w PKO, gdzie zapowiadają bardzo korzystne procenty?)..

(bz.)

„Uspolecznienie”?

Niedawno czterolatek dostał w przedszkolu karteczkę z następującym tekstem: „Proszę przynieść (...) tekturowe podpisane teczki, blok rysunkowy, kredki, farby, reszki tkanin, włóczki, kwiatek w doniczce, pudełko po zapalniczkach, cekiny, zakrętki, zbywające opakowania po kosmetykach, papier toaletowy, suszone kwiaty. Chętnych i uzdolnionych rodziców zapraszamy do pomocy w dekorowaniu sali lub szyciu ubranek zimowych dla lalek”.

Ojciec czterolatka zaczął szybko zbierać w domu wyszcze-gólnione na karteczce rzeczy i następnego dnia chciał iść z synem do przedszkola, bo najbardziej wrzuciło go „szycie ubranek zimowych dla lalek”. Niestety, od tego pomysłu odwiódła go żona, stwierdzając, że lepiej będzie, gdy zajmie się poszukiwaniem zimowych butów dla syna... Sali więc nie dekorował, nie szyl także ubranek, ale teraz martwi się, co będzie, gdy syn przyniesie następną karteczkę z apelem: „Proszę przynieść chleb, masło, wędlinę, mleko. Chętnych i uzdolnionych rodziców zapraszamy do pomocy w przyrządzaniu posiłków i sprzątanii przedszkola”.

I wtedy będzie już... pełne „uspolecznienie”.

(sl)

Życie z gwiazdami

GWIEZDNA MIMOZA

„Mimozami jesień się zaczyna...” — ktoś nie zna tych słów! Mimozami i Wagą — najbardziej niezwykłym ze wszystkich znaków Zodiaku, łączącym w idealnej harmonii przeciwstawne siły przyrody, rozkwit i zniszczenie, ostatnie już burze i pierwszy śnieg. Złota, polska, jesienna Waga o dziwnym dławiającym aż do bólu pięknie, naznaczonym świadomością przemijania, kruchością kształtu i barwy. Od niezapamiętnionych czasów znak Wagi oznaczał jednocześnie początek i koniec, równowagę, sąd i sprawiedliwość. W tym to właśnie czasie zaczynał się żydowski Nowy Rok i przypadał Sądny Dzień. Na szalach gwiazdnej wagi wagił Ozyrys serce zmarłego i oceniał jego czyny, zaś średnio-wieczni chrześcijanie łączyli Wagę ze św. Michałem, który miał na szalach wagić dusze zmarłych, zaś za patrona dano jej św. Piotra, który symbolizuje sprawiedliwość i sąd. Waga była więc zawsze dla ludzi symbolem powszechnej równowagi i sprawiedliwości.

Staranność i wielka pracowitość, równowaga psychiczna, miłość i ukliwość, wdzięk oraz ujmujący wygląd — to najbardziej sympatyczne cechy Wagi, w które wyposaża ją opiekunka znaku — Wenus. Hojnie obdarowała je także dwaj pozostali opiekunowie — Saturn i Jowisz dając lotność umysłu, pamięć, zamiłowanie do wszelkich nauk, uzdolnienia dyplomatyczne, ciekawość świata, cierpliwość i talent do rękodziela. Przedstawiciele znaku Wagi zajmują drugie miejsce co do ilości laureatów nagrody Nobla i to w praktycznie wszystkich dziedzinach. Jednak najbardziej rzucającą się w oczy cechą Wagi, jest — obok uczciwości i poszanowania prawa — wyjątkowy smak artystyczny i poczucie piękna oraz delikatność i uprzejmość.

Dzieci Wagi, to w większości słodkie stworzenia, pupile całej bliższej i dalszej rodziny. Kochane i kochające wszystkich — ludzi, zwierzęta, kwiaty. Nie stwarzają prawie żadnych problemów wychowawczych, co więcej — ich sukcesy szkolne są źródłem dumy rodziców. Mimo tego jednak wychowanie małej Wagi jest rzeczą dość trudną. Dzieje się tak za sprawą jej z zasady delikatnego zdrowia i nadmiernej wrażliwości. Unikajmy zatem mówienia przy dziecku — Wadze o chorobach, śmierci, krzywdzie, a już co najgorsze, krzywdzie zwierząt. Niech wierzy, póki można, w dobroć ludzi, w to, że nie spotka ją żadna gwałtowna zmiana.

A S E R E T

Horoskopy



WAGA (24 IX — 23 X)

Świetne samopoczucie towarzyszyć Ci będzie co najmniej przez dwa tygodnie. Nie powinno ono jednak przesłaniać Ci ogromu obowiązków. Musisz je podjąć — i to energicznie — od zaraz. Inaczej przepadniesz z kretelem.



SKORPION (24 X — 22 XI)

Miałeś ostatnio trochę większy przyływ gotówki, co wcale nie znaczy, że tak już będzie stale. Rządź się zatem mądrze tym co masz. Jesień zapowiada się nielekka, ale przecież to dla Ciebie nie nowina.



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Poruszy Cię dogłębnie jakieś wydarzenie w najbliższym otoczeniu. Nie pozostaniesz obojętny i natychmiast włączysz się do gromady pomocnych dłoni. Nie denerwuj się jednak za bardzo, gdy nie wszystko pójdzie po Twojej myśli.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Czy musisz ciągle się wtrącać w cudze sprawy? Co Cię to obchodzi? Przecież „jak sobie pościągą, tak się wyspią”. Przed niewygodami — wtrew kół — nikogo nie uchronisz.



WODNIK (21 I — 20 II)

Nie gadaj tyle, tylko weź się do roboty. Bezmyślnym gadaniem jeszcze niczego nie stworzono, trzeba znaleźć rękawy! Bądź jednak ostrożny w doborze słów, abyś później nie miał nieprzyjemności.



RYBY (21 II — 20 III)

Nietęgo sąd z tym Waszym zdrowiem, aj nie-tego. Weźcie to sobie do serca i zróbcie gruntowne badania. Nie ma co z tym zwlekać i czekać na sąd (tu zdarzają się niezwykle rzadko), bo potem może być za późno na ratunek!



BARAN (21 III — 20 IV)

To bardzo powszechne — obwiniać kogóż, wybielać siebie. A jednak nie jesteś bez winy, zamieć sobie bowiem wiele podstawowych obowiązków. Jeśli wyciągniesz wnioski z tego, co się stało, przyszłość powinna być jaśniejsza.



BYK (21 IV — 20 V)

Nie zdręczaj się totalnym bałaganem. Pilnuj swojego podwórka! To co zaplanowałeś, musisz wykonać niezależnie od okoliczności. Przed Tobą niespokojne tygodnie — do problemów zawodowych dołączą się prywatne.



BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Odniesiecie sukces w pracy społecznej, który bardzo podniesie Was na duchu. Z chęcią brać się będziecie za bary z innymi problemami. Oby to jednak nie odbywało się kosztem życia osobistego! Uważajcie!



RAK (22 VI — 22 VII)

Kolejny tydzień na wysokich obrotach — mnóstwo spraw do załatwienia, a więc będziesz w nieustannym ruchu. Mimo zmęczenia będziesz zadowolony. Nie wdawaj się jednak w żadne polemiki, będą bezowocne.



LEW (23 VII — 23 VIII)

Nie działaj pochopnie, masz czas. Słowem — jak mawiali starożytni Rzymianie — „spiesz się powcęgaj”. Powinieneś przede wszystkim dobrze się przygotować organizacyjnie, a potem wszystko pójdzie jak z płatka.



PANNA (24 VIII — 23 IX)

Nie zniechęcaj się, lecz staraj się odzyskać wiary w sens tego co robisz. I bądź konsekwentna w swoich działaniach, a jeśli coś przerasta Twoje możliwości, to nie bierz się za to. Tak będzie ucziwiej niż obiecywanie gruszek na wierzbie.

KRYMINAŁKI

Włamywacz

Nic nie pomogły kary i perswazje, jakimi chciano nakłonić kilkakrotnie Jana W. do skończenia z przestępczą działalnością. Ten 45-letni kawaler, nigdzie nie pracujący — włamał się w czerwcu br. do baru w Rudzie Różanieckiej, skąd skradł 20 butelek piwa. Czynu dopuścił się jako recydywista i na pobłażanie sądu nie ma co liczyć. Do rozprawy posiedzi w areszcie.

„uaza”. W toku dochodzenia ustalono ponadto, że Artur K. włamał się do 7 innych samochodów, ale nie miał z nich co sobie przywłaszczyć. Barwny jest także życiorys tego młodego przestępcy: już jako nieletni był członkiem grupy dokonującej włamań i kradzieży, za czyny te od kwietnia ub. roku do lutego br. siedział w więzieniu, nigdzie jeszcze nie pracował, jest typowym pasożytem społecznym.

cił kobietę na łóżko, po czym zaczęli ją dusić, domagając się wydania pieniędzy. Zamierzonego celu jednak nie osiągnęli, gdyż zostali spłoszeni przez sąsiadów. Wkrótce aresztowano 30-letniego Zbigniewa K. oraz 39-letniego Kazimierza L. Obaj byli już wielokrotnie karani za popełnienie różnego rodzaju przestępstw i brzydzą się pracą.

Szwagrowie

W zeszłym miesiącu do Sądu Rejonowego w Przemyślu trafił akt oskarżenia przeciwko 25-letniemu Zbigniewowi Sz., z zawodu murarzowi. Prokurator zarzuca mu, że w okresie od lutego do maja br. włamał się do 16 „maluchów”, z których skradł koła zapasowe, radioodbiorniki i radiomagnetofony samochodowe oraz różne części zapasowe o łącznej wartości ok. 845 tys. zł. Aktem oskarżenia objęto również Mariana Z. z Kolbuszowej, szwagra włamywacza, który w celu osiągnięcia korzyści majątkowej pomagał mu w ukryciu, a następnie sprzedaży kilku kół i radiomagnetofonu. Wkrótce rozprawa.

Na polutę — więzienie

Bez jakichkolwiek zahamowań dokonał 18-letni Marian K. napadu rabunkowego na księdza, któremu zabrał zegarek. Innym znowu razem włamał się do sklepu Miejskiej Spółdzielni „SCH” w Lubaczowie — obwoził się wtedy na ok. 40 tys. zł. 22 sierpnia br. Sąd Rejonowy w Lubaczowie rozpoznał obie sprawy i ogłosił wyrok: 3 lata pozbawienia wolności, 80 tys. zł grzywny i pozbawienie praw publicznych przez 3 lata.

(woj)

Czy warto było?

W marcu br. mieszkaniec Starego Dzikowa Roman H. został znieczulony i obrabowany z pieniędzy, zegarka i zapalniczki. Sprawcą rozboju okazał się 21-letni Wiesław K., „bezrobotny”, karany w przeszłości. W akcie oskarżenia przeciwko niemu znajduje się także zarzut dotyczący nielegalnego posiadania amunicji i materiałów wybuchowych.

Po mleczko do Gaci

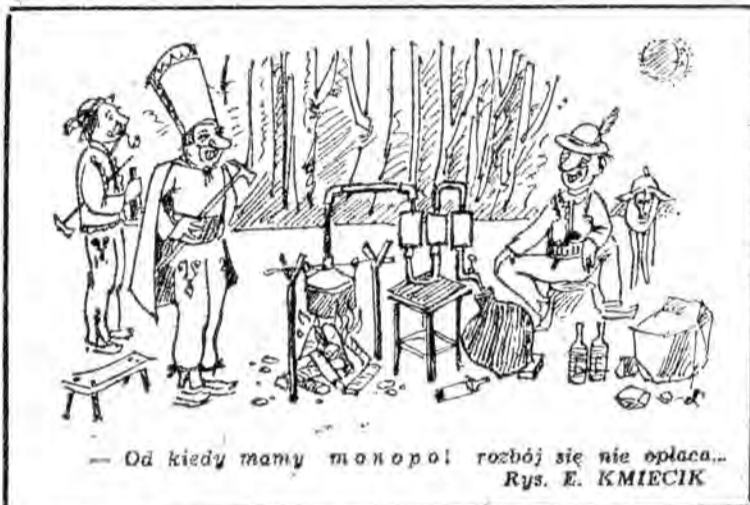
Prokuratura Rejonowa w Przeworsku wszczęła 19 lipca br. postępowanie przygotowawcze w sprawie nielegalnego zbioru mleczka makowego. W tym dniu rolnicy zatrzymali w Gaci, a następnie oddali w ręce funkcjonariuszy MO, 25-letniego Janusza K. z Łańcuta (nigdzie nie pracującego, karanego za kradzież), który wraz z trzema innymi osobami zbierał na polach mleczka makowe. Przy zatrzymanym znaleziono strzykawkę, igły oraz fiołki i pojemniki po lekarstwach. Janusz K. przystał się do popełnienia zarzucanego mu przestępstwa, odmówił jednak ujawnienia nazwisk kolegów, których nie zdołano schwytąć.

Na „gościnnych występach”

Na jakiś czas odetchną jarosławscy samochodziarze. Do aresztu trafił bowiem 18-letni Artur K., pochodzący z województwa — zamojskiego, który zjechał w sierpniu br. do Jarosławia na „gościnne występy” z zamiarem ograbienia prywatnych wozów. Szło mu stosunkowo nieźle przez tydzień, kiedy to udało mu się włamać do trzech samochodów, z których zabrał pieniądze i różne przedmioty wartości 3,5 mln zł. Został w końcu przyłapany — w momencie, kiedy usiłował ukraść

Bez skrupułów

W lipcu br. do mieszkania 88-letniej Katarzyny W. wtargnęło dwóch mężczyzn, przewró-



— Od kiedy mamy monopol rozboj się nie opłaca...
Rys. E. KMIECIK



Kontra-basista

Dawno nie było w tej rubryce o klezmerach, czyli muzykantach gastronomiczno-weselnych, ale nie w tym dziwnego, bowiem ten zawód, podobnie zresztą jak wiele innych, wyraźnie podupadł.

Klezmerzy są, bo przecież nagle nie wyginęli, niczym mamuty albo chrobaczki, z tym tylko, że nie mają komu grać, gdyż mało komu chce się teraz tańczyć. Ludzie tak się wygimnastykują w kolejkach oraz w więzieniu końca z końcem, że nie rusza ich nie tylko argentyńskie tango, ale nawet najbardziej „temperamentna” samba czy swojska polka.

Knajpy prawie umarli, bo gdzie te czasy, kiedy na przykład w Przemyślu odbywały się dancingi w „Adrii”, „Trojce”, „Polonii”, „Egerze”, Klubie Garnizonowym i „Konsumie” milicyjnym? I to we wszystkich równocześnie, kilka razy w tygodniu. A teraz w lokalach spotyka się najczęściej smutnych i zapijaczonych, którzy zamawiają np. ostern wódek i... jedną kanapkę. Sytuację w pewnym sensie ratują jeszcze wesela, bo nawet w najcięższych czasach ludzie tracą głowy i żenią się, a wtedy na ogół lubią, żeby czynić to w rytmie muzyczny.

Przez wieś, leżącą daleko na peryferiach, ciągnął sznur

furmanek. Był to „orszak” weselny.

Na pierwszym wozie jechał zespół muzyczny, pod kierownictwem Karola S., grającego na kontrabasie. Już sam fakt, że szef kapeli grał na tym właśnie instrumencie wskazuje, że była to kapela tradycyjna, gdyż współczesne miewają raczej instrumenty podłączone do sieci.

Skład był następujący: oprócz wspomnianego już kontrabasu była jeszcze harmonia, a właściwie akordeon (czyli „cyja” lub „kataryna”), saksofon tenorowy (czyli „tura”) oraz perkusja (czyli „daniaki”). Orkiestra zmierzła dopiero do kościoła, ale już widać było, że przed uroczystością muzycy musieli tyknąć coś mocniejszego, co zresztą w przypadku owych artystów jest rzeczą naturalną, a kto tak nie czyni, ten zapewne nie ma nerek, wątroby oraz kilku innych podobów.

Na następnej furze jechała para młodych, ze świadkami ich szczęścia oraz rodzicami. Dalej goście weselni. Kto nie zatapał się na furmanek, ten gonit piechotą, żeby jak najszybciej odbębnić ten ślub i wrócić do domu weselnego, w którym stopy były już obfite zastawione (mimo kryzysu) jadłem i napitkami.

Ceremonia zaślubin poszła gładko, oboje nowożeńcy

zgodnie powiedzieli „tak” — i karawana ruszyła z kopyta ku mihom i kielichom...

Rozpoczęła się zabawa. Karol S. rozpoczął skoczną poleczkę, ale goście nie mieli na razie ochoty do tańców, gdyż wprawdzie chcieli zapędnąć kichy oraz nabrać samuszu przy pomocy alkoholu. Ojciec panny młodej powiedział zatem orkiestrze, aby z początku grał bardziej „do słuchu” i żeby ten perkusista nie walił tak w bęben, gdyż gościom tyłki z ręką wypadają. Orkiestra grzecznie usłuchała, za co niezwłocznie podano jej świeże flaszki oraz zakąskę.

Młodzi małżonkowie wywodzili się z majątnych rodzin, nie więc dziwnego, że zanim doszło do wesela, padła świnia oraz cielak, a mógł też paść i pan młody, kiedy dźwiękał z „Pewaru” skrzynie z wódką, o ciężarze przekraczającym praktycznie ludzkie siły. Tak więc alkoholu i żarcia nikomu nie żalowano.

Karol S., który na niejednym już grał weselu i dobrze znał wszelkie obyczaje związane z takimi uroczystościami wiedział, że oprócz pieniędzy, które ma otrzymać zgodnie z zawartą umową, musi jeszcze dorobić coś „na bok”, a ponadto przynieść do domu kielbaski, salcesony i „wódeczność”. Zresztą każdy gospodarz, jeśli nie był wyjątkowym sknera, zawsze po skończonym weselichu pakował coś orkiestrze na drogę, co w dzisiejszych czasach ma szczególne znaczenie.

Karol S., znał swój fach, umiał dogodzić weselnikom, wiec uważał, że powinien na tym solidnie zarobić. W tym

celu „modernizował” swój instrument, w ten sposób mianowicie, że w tylnej ścianie kontrabasu zrobił coś w rodzaju drzwiczek. Kiedy tylko nadarzała się okazja (a nadarzała się zwykle dopiero po północy, gdy wszyscy byli już dobrze zamroczeni), otwierał owe drzwiczki i pakował do wnętrza instrumentu co się tylko dało. Wrzucał tam więc kielbasy i szynki, i oczywiście butelki z wódeczką. Dziełnie pomagali mu w tym pozostali członkowie zespołu, ponieważ po skończonym weselu solidarnie dzielili się zdobytymi wiktualiami. Tak było i tym razem.

Kiedy wesele dobiegło wreszcie końca, muzycy dopiero wtedy wypili nieco więcej alkoholu, po czym wzięli gotówkę oraz oficjalnie przygotowaną dla nich walówkę i pożegnali gościnny dom.

Cały ten kwartet był już wtedy tak mocno zawiąany, że nie mogąc doczekać się na zamówioną wcześniej takówkę bagażową, ruszył w kierunku drogi, by „łapać okazję”.

Karol S. aż uginał się pod ciężarem swego instrumentu, ale nikt nie mógł mu pomóc, gdyż saksofonista i akordeonista musieli przecież pomagać perkusiście, który miał wszakże najbogatsze instrumentarium. Idąc tak, zataczali się co chwila i przystawali, ciężko dysząc. Wreszcie pogubili się i na koniec okazało się, że Karol S. jest sam. Wówczas przystanął, nabrał powietrza, chwycił mocno kontrabas i ostatkiem sił ruszył przed siebie. Wszedł właśnie na most i w tym momencie poczuł, że da-

lej nie podola temu ciężarowi. Alkohol plus pełna desperacja zrobiły swoje. Wściekł się tak bardzo, że przystanął i powiedział do kontrabasu:

— Nie będę cię więcej dźwigał!

Po czym przełożył instrument (a właściwie teraz to już futerał na wiktualny) przez barierę mostu i... wrzucił go do rzeki...

Obudził się we własnym domu i nie pamiętał nawet, jak do niego doszedł. Ledwie otworzył oczy, do drzwi zapukali jego podwładni i... zażądali podziału wędlin oraz wódek. Wtedy przypomniał sobie, co też uczynił, ale oni nawet słuchać tego nie chcieli.

— Oszukałeś nas, ty stary draniu! — krzykali, bo kac męczył ich ogromnie i przyszedli tu w przekonaniu, że teraz dopiero będą naprawdę uczciwymi.

Ponieważ Karol S. także był mocno zmęczony alkoholem, a ponadto straszliwie gnębiła go myśl, co też najlepszego uczynił, wyrzucając swój wspaniały instrument do rzeki — wrzasnął na nich gromkim głosem, by poszli do wszystkich diabłów. Oni zaś nie poszli, tylko chwycili szefa za bary i zaczęli okładać kulakami. I byłby pewnie biedny kontrabasista niechcący został kaleką, gdyby ktoś nie wezwał milicji, która uciszyła tę orkiestrę, zaś jej szefa odwiezła do pogotowia.

Teraz on skarży swych orkiestrantów o pobicie i chwilałami pewnie się zastanawia, co w obecnych czasach było bardziej warte: stary kontrabas, czy jego nadzienie. W sumie duża strata...

JAN M.

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
i ROBÓT CHEMOODPORNYCH „BUDOKOR”

ZATRUDNI na budowach eksportowych

robotników w zawodach budowlanych, w szczególności:

- ZBROJARZY
- CIEŚLI
- MURARZY

ADRES:

Warszawa, ul. Elbląska 14, telefon 33-94-83

DOJAZD:

z dworca Warszawa Centralna — tramwajami linii 19, 29 i 33.

z dworców: Warszawa Wileńska, Wschodnia, Gdańska — autobusem linii 103.

K-5079/8

NARODOWY BANK POLSKI
ODDZIAŁ OKRĘGOWY w PRZEMYSŁU

OGŁASZA I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu osobowego marki FSO 1500, rok produkcji 1985, stopień zużycia 23 proc., cena wywoławcza 4 000 000 zł.

Przetarg rozpocznie się 11 października 1989 r., o godzinie 10, w sali stołówki pracowniczej NBP, przy ulicy Mickiewicza 14.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się 25 października br., o godzinie 10 w tym samym miejscu.

Warunkiem udziału w przetargu jest złożenie najpóźniej do 10 października br., do godziny 12, wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, w Wydziale Organizacyjno-Administracyjnym NBP, O/OKR, Przemysł (II piętro).

Zastrzega się prawo zwiększenia ceny wywoławczej i wadium w przypadku zmiany cen samochodów na rynku krajowym, do 10 października br.

Zastrzega się również prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-230

Wyrazy głębokiego i szczerego współczucia
z powodu śmierci zasłużonego działacza spółdzielczego
kol. FRANCISZKA DOROSZA

Zenie i Rodzinie Zmarłego składają:

Zarząd i Prezydium Rady Nadzorczej
WZGS „Samopomoc Chłopska” w Przemysku

K-234

Koleżance
STANISŁAWIE BLUZ

wyrazy głębokiego żalu i
współczucia z powodu
śmierci

MEŻA

składają:

koleżanki i koledzy z
SP nr 11 w Przemysku

G-506

Pań dyrektor
mgr inż. BARBARZE GURAN
szczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

OJCA

przekazują:

Rada Pedagogiczna
pracownicy oraz młodzież
Zespołu Szkół
Gastronomicznych
i Przemysłu Spożywczego
w Przemysku

G-514

MIESZKANIA

M-3 w Gliwicach — zamienię na podobne w Przeworsku, okolicy lub sprzedam. Tel. 37-06. PG-2101/1

SPRZEDAM M-3, superkomfortowe, Przemysł Oferty: 81760 „Prasa”, Kraków, Wielopole 1. K-5512/1

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania (pełny komfort) w Przemysku. Należność płatna w dewizach. Przemysł, tel. grzeckościowy 64-46, w godz. 8-13. G-493/7

SPRZEDAM MIESZKANIE, 36 m kw. Wiadomość: Rzeszów, tel. 319-25. G-510

BEZDZIETNE MAŁŻEŃSTWO wynajmie na rok mieszkanie lub niekrepujący pokój w Przemysku oraz zamieni własnościowe M-4 na domek do remontu. Wiadomość: Przemysł, tel. 127-81. G-516

PRACA

ZATRUDNIĘ kobietę lub mężczyznę w szklarni. Andrzej Mołoń, Przemysł, Kasprowicza 24. G-509

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „SWEETPOL” zatrudni na dobrych warunkach placowych pracowników sezonowych i etatowych do przetwórstwa warzyw. Placa w akordzie. Ostrów 263B k. Przemysła, tel. 75-78. G-508

„VEGAR” spółka z o.o. poszukuje kandydatów na samodzielne stanowisko dyrektora okręgu dla województwa przemyskiego. Wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne (zdolności menedżerskie). Oferty, z życiorysem i dotychczasowym przebiegiem pracy, prosimy kierować pod adresem: „VEGAR”, spółka z o.o., ul. Mokotowska 19/28, 00-508 Warszawa. K-5555/2

KUPNO SPRZEDAŻ

SPRZEDAM MOTOR TULA, Przemysł, Szopena 3/1. G-491/3

SPRZEDAM DZIAŁKĘ BUDOWLANĄ, UZBROJONĄ (7 arów). Przemysł, tel. 31-23. G-502

DZIAŁKĘ BUDOWLANĄ (9 arów) w Przemysku — sprzedam. Wiadomość: Przemysł, ul. Opalińskiego 17/81, (II piętro), po godz. 16. G-503

FIATA 120p przekładka (1987 r.) — sprzedam. Przemysł, Wybrzeże Kościuszkowski 76a/24. PG-2142/1

SPRZEDAM FIATA 120p (1984). Przemysł, Wybrzeże Kościuszkowski 76a/24. G-509

SPRZEDAM OVERLOCK 3-nitkowy, maszynę do szycia „Lucznik”, kuchnię mikrofalową. Przemysł, tel. 12-14, wewn. 104. G-511

SPRZEDAM „SKOPE” 8-tonowa, wywrotka w dobrym stanie oraz część. Przemysł, Stanisława Augusta 25, Roman Pempus. G-512

SPRZEDAM Flata 120p (1986). Hnatkowice k. Orłów. Zofia Czelińska. G-517

KUPIĘ dom do remontu, z działką. Przemysł lub okolica. Tel. 77-43, godz. 19-20, Przemysł. Gex-517

GRZEJNIKI ŻELIWNE sprzedajemy — transport bezpłatny. Lublin, Kunickiego 79, tel. 413-42. G-10319/2

STAR 28, wywrotka — sprzedam. Przeworsk, ul. Wąska 4. Pg-2211/1

SPRZEDAM pilnie samochód osobowy typu Opel Rekord (4 koła zapasowe), 8-letni, silnik w bardzo dobrym stanie. Wiadomość: Jarosław, tel. 63-07. Pg-2244/1

PRZEDSIĘBIORSTWO
WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI
w PRZEMYSŁU

zawiadania odbiorców wody

Że zgodnie z zarządzeniem nr 20/89 prezydenta Przemysła z 15 września 1989 r.

ZOSTAŁY WPROWADZONE NOWE OPŁATY

za pobór wody i wprowadzenie ścieków do kanalizacji miejskiej:

☆ za 1 m sześcienny wody dla gospodarstw domowych — 125 zł

☆ za 1 m sześcienny wody dla pozostałych odbiorców — 147 zł

☆ za 1 m sześcienny wprowadzonych ścieków od gospodarstw domowych 82 zł

☆ za 1 m sześcienny wprowadzonych ścieków od pozostałych odbiorców 87 zł.

Nowe opłaty obowiązują od 1 października 1989 roku

Do podanych wyżej opłat, doliczane będą, na podstawie paragrafu 1, ust. 1, pkt. 5, rozporządzenia Rady Ministrów z 30 stycznia 1989, dopłaty w wysokości 100 procent opłat za wodę i ścieki, od jednostek zaliczonych do sfery produkcji materialnej.

K-235

„AGRICOO”
ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA
HANDLU ZAGRANICZNEGO

zatrudni

▼ KIEROWNIKA i ZASTĘPCĘ KIEROWNIKA SKLEPU

▲ SPRZEDAWCÓW

▲ KSIĘGOWEGO na 1/3 etatu

Informacji udziela Biuro RSHZ „Agricoop” — Przemysł, ul. I Armii WP 6, tel. 39-48.

Kex-236

ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY
„SPOŁEM” PSS w PRZEMYSŁU

Wybrzeże Marszałka Józefa Piłsudskiego 1
telefon 55-14, 31-54

zatrudni od zaraz

★ MURARZY
★ STOLARZY

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.

K-237

RÓŻNE

ZAOPIEKUJĘ SIĘ STARSZĄ OSOBĄ w zamian za niekrepujący pokój. Przemysł, ul. Grunwaldzka 127/91, po godz. 18. G-513

ZAGRANICZNE OFERTY MATRYMONIALNE Paniom, Panom, — „WENUS”, skr. 27, Świeradów. PG-1061/10 G-507

BIURO MATRYMONIALNE „BALTYK” Twoją szansą! Gdynia 9, skrytka 7. K-3985/4

ZNALEZIONO zegarek. Informacje: Przemysł, tel. 28-31, wewn. 333. Be.



SALATKA Z PAPRYKI

1 kg papryki, 20 dag cebuli, 8 łyżek oleju, 40 dag pomidorów, 40 dag kwaśnych jabłek, sól, pieprz, zielona pietruszka.

Umyte owoce papryki oczyścić z nasion, następnie pokrajać wzdłuż na części, potem w poprzek na kawałki jak kłuski. W półkrażki pokrajać cebulę. Podsmażyć

(bez rumienienia) cebulę na oleju, dodać pokrajaną paprykę i znów podsmażyć, a następnie dodać starte, na tarce z dużymi oczkami, jabłko, obrane ze skórki, pokrojone pomidory. Krótko wszystko razem poddusić, przyprawić do smaku solą, pieprzem, mieloną papryką, wysypać sporo zielonej natki pietruszki. Nakładać do słoików, zamknąć i pasteryzować około 25 minut.

JABŁKA MARYNOWANE

2 kg jabłek z odmiany trudno rozgotowującej się — np. koszteli. Na zalewę 1 litr wody, 2 łyżki cukru, pełna łyżeczka kwasu cytrynowego lub 1/3 szklanki 10-procentowego octu, płaska łyżeczka soli, kilka goździków, kilka nasion gorczycy.

Jabłka obrać, pokrajać w dość grube krążki, wydrążyć

gniazda nasienne. Zanurzyć na cedzaku na kilka minut do wrzącej wody, odcedzić, przelać zimną wodą i układać w słoikach. Zagotować wodę z cukrem i solą, dodać kwas cytrynowy lub ocet. Do każdego słoika włożyć kilka goździków i kilka nasion gorczycy. Gorącą zalewą zalać jabłka, zamknąć, pasteryzować około 15 minut.

KRYSTYNA

DZIĘKUJEMY!

◊ Z dalekiego Murzańska napisał do nas przemysłanin Władysław Mazur.

◊ Z międzynarodowego Marszu Pokoju Honorowych Dawców Krwi na trasie Bielsko Biala — Oświęcim, w imieniu reprezentacji województwa, pozdrowienia przesyła przemysłanin krwiodawcy: Jan Muszak i Władysław Stadnik.

◊ Z I crossu o memoriał Jerzego Chromika w Mysłowicach oraz z Biegu Pokoju w Jaworznie, napisał Edward Dubois (zdobywca trzecich lokat).

◊ Pamiętali o nas stali czytelnicy z Przeworska: Magda, Grzesiek i Artek Łuczyk, spędzający wakacje w Czechosłowacji, oraz — bawiący także w CSRS — Janusz, Artur, Mirek, Franek, Marek i Robert.

◊ Z Soczi — zachwyeni czarnomorską zielenią — przesyła pozdrowienia pedagogzy ze Szkoły Podstawowej w Grochowcach.

◊ Z Uzbekistanu otrzymaliśmy pozdrowienia od stałej czytelniczki Anki S., zaś z Zakopanego od naszego współpracownika Henryka Cebuli.

ZAGADKA

Co to jest: „obieraczka jednoostrzowa z wydrążaczem z opłotem”? Dla ułatwienia podajemy, że producentem tego „czegoś” są Bielskie Zakłady Wyrobów Elektro-Metalowych „Elektromet” w Bielsku Białym.

Odpowiedź: jest to zwyczajny nóż do obierania warzyw. Pewnie obieraczki są droższe od noży.

(jm)

Jerzy Leszczyński

MYŚLI Z GŁOWĄ

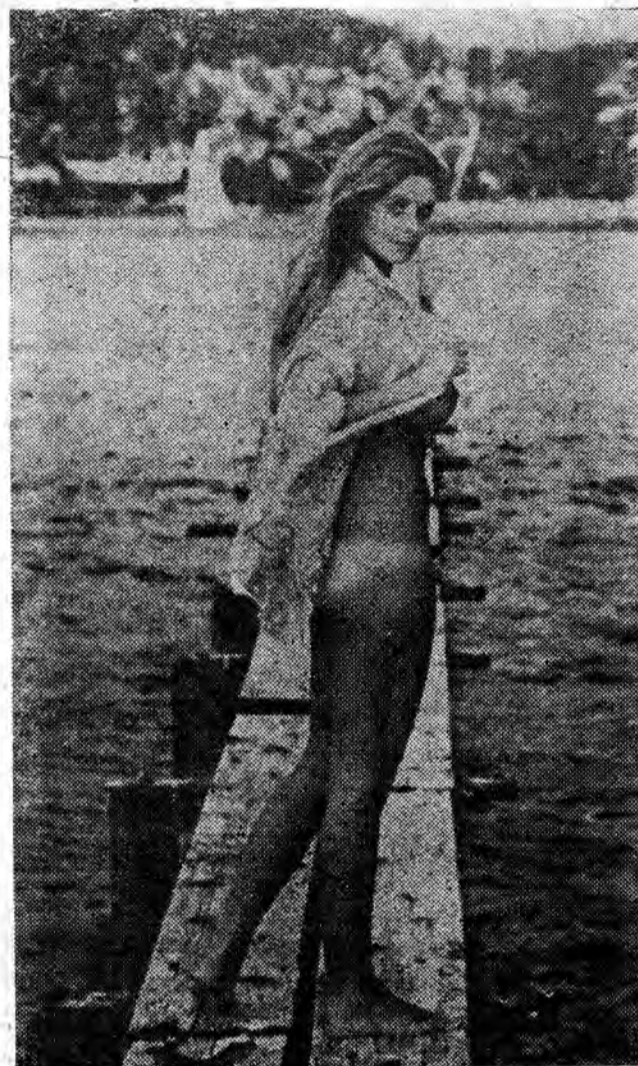
Nie ma głowy na karku, kto zbyt wysoko ją nosi.

★

Głową muru nie przebijasz — szczególnie gdy głowa tupa.

★

Nie każdy w czepku urodzony jest człowiekiem z głową.



Fot. ARCHIWUM

Wkrótce w „ŻYCIU”

- 17 września w Przemysłu
- Konfrontacje w Wielkich Oczach.
- Wspomnienia starego subiekta z Przeworska
- Czarna gorączka w składach opałowych
- Co trafia ze sklepu na bazar
- Jaka sytuacja panuje w punktach skupu
- Białoboki na pożegnanie konkursu „Opisz swoją miejscowość”
- Potomek hugenotów z Medyki



Rys. E. KMIĘCZAK

Przychodzi baba do lekarza

Przychodzi baba do lekarza, staje w pozycji baletowej i wykonuje „szpagat” niczym tancerka w finale kankana.

— Co pani jest? — pyta zdumiony eskulap.

— Trójkąt bermudzki!

★ ★ ★

Przychodzi baba do lekarza. W jednej ręce ma kanister z benzyną, w drugiej pudełko z zapalnikami.

— Co pani jest?

— Dziewczynka z zapalnikami — odpowiada baba, odkręca zawór kanistra i zapala zapalną...

★ ★ ★

Przychodzi baba do lekarza i płacze.

— Co pani jest?

— Tego właśnie chciałam się dowiedzieć od pana doktora...

★ ★ ★

Przychodzi baba do lekarza,

nieśie przed sobą budkę telefoniczną i bawi się tarczą.

— Ciekawe — kręci głową doktor — kto pani taki numer wykręcił?

★ ★ ★

Przychodzi baba do lekarza:

— Panie doktorze, chciałam się pochwalić, mój mąż już się lepiej czuje.

— To wspaniale!

— Tak, panie doktorze, wczoraj na obiad to już nawet zjadł talerz kapusty.

— Z apetytem?

— Nie, z kiełbasą...

★ ★ ★

Przychodzi baba do lekarza i trzyma w rękach kierownicę samochodową.

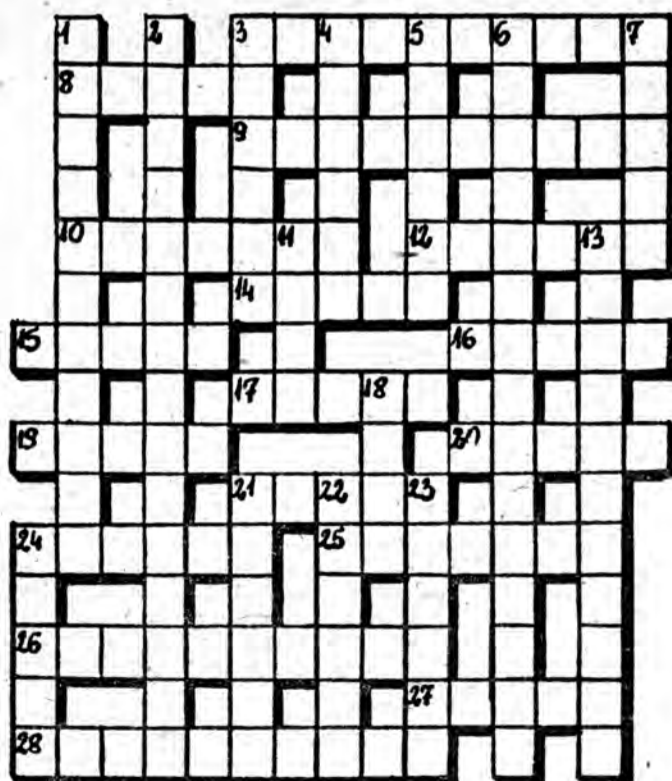
— Co pani jest?

— Jestem SENNA — mówi baba.

— A ja LAUDA — dodaje lekarz.



Krzyżówka



Podziome: 3) petent, 8) mała rura (wspak), 9) stan w USA, 10) części składowe programu radiowego, 12) wydanie, publikacja, 14) miasto na linii Poznań — Warszawa, 15) granica — np. wydatków, kosztów, 16) między piętrami obok schodów, 17) lekka, wesola komedia, 18) zespół Marka Grechuty, 20) pierwiastek chemiczny, gaz szlachetny, 21) gatunek małpy, 24) okrycie zimowe podszycie futrem, 25) kłątwa, 26) biuro, 27) kropki na nosie, 28) oddźwięk.

Pionowo: 1) zagradzanie, 2) jest celem przedsiębiorczego działania, 3) miasto nad Angarą, 4) węglowodor aromatyczny, surowiec do wyrobu barwników, materiałów wybuchowych, środków leczniczych, 5) powtarza się w piosenkach, 6) sojusznik, alianc, 7) rośnie na łące, 11) ćwiczenia uprawiane przez Hindusów, 13) restauracja, 18) jednostka administracyjna w USA, 21) grzyb jadalny, 22) zachcianka, 23) wygodny mebel do spania, 24) hazardowa gra w karty.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM Z NR 35/1130
Hasło: „Lepsze trochę dobrego niżli wiele kiepskiego”.
Nagrodę autorską otrzymuje Andrzej Sternik z Sanoka.
Nagrody książkowe wylosowali: Waldemar Twardowski z Przeworska, Dorota Wojnacka z Jarosławia i Tytus Korytyński z Sienawy.